



Oliviero kocha konie.  
Lubi przejażdżki po okolicy,  
jest także uznanym hodowcą.

# TOSCANI Z TOSKANII

*Czy ktoś o takim nazwisku mógł zamieszkać  
gdzie indziej? Legendarny fotograf Oliviero  
Toscani nie wyjeżdża na wakacje,  
bo po co? A raju nie szuka w pejzażach  
jak z pocztówki, tylko w swoim sercu i w głowie.*

*Tekst Anna Puślecka*

*Zdjęcia Konrad Ćwik*

Zapach wsi, kontakt z przyrodą, zwierzętami i poczucie wolności – to najsilniejsze wspomnienia z mojego wczesnego dzieciństwa”, mówi Toscani. Choć urodził się w Mediolanie, właśnie tokańska farma położona koło miejscowości Casale Marittimo od początku lat 80. jest dla niego najważniejszym miejscem na ziemi. Domem w pełnym tego słowa znaczeniu. Kiedy podczas drugiej wojny światowej mieszkanie jego rodziców zostało zbombardowane, wraz z matką i dwiema siostrami przeniósł się na wieś, do domu rolników. „Mieszkalem tam do szóstego roku życia, ale przez kolejne lata tęskniłem do ziemi. Dlatego w pewnym momencie zdecydowałem się opuścić miasto. Pragnąłem tego z całego serca”, zwierza się.

## Apetyt na życie

Oliviero Toscani jest nie tylko legendą światowej fotografii, ale także człowiekiem, który zrewolucjonizował myślenie na temat reklamy i komunikacji. Jego ojciec był fotoreporterem gazety codziennej *Corriere della Sera*. Oliviero urodził się w Mediolanie, tam skończył liceum. Dyplom z fotografii i grafiki zdobył w Zurychu. Powszechnie znany stał się za sprawą kontrowersyjnych reklam marki Benetton. Między 1982 a 2000 rokiem pracował jako dyrektor artystyczny tej popularnej włoskiej firmy odzieżowej, przygotował najbardziej poruszające kampanie nawiązujące do problemów współczesności: wojen, głodu, rasizmu, kary śmierci, anoreksji. „Po prostu dokumentowałem otaczający mnie świat”, mówi po latach.

W tym samym czasie stworzył globalny magazyn *Colors* oraz międzynarodową szkołę sztuki i komunikacji Fabbrica. Jako fotograf robił sesje dla największych magazynów mody: *Harper's Bazaar*, *Vogue*, *Elle*... Tworzył kampanie reklamowe dla wielu marek, między innymi Valentino, Chanel, Fiorucci, Esprit czy Prenatal. Obecnie nadal pracuje w zawodzie, ale też jest znanym hodowcą koni, produkuje własne wino i oliwę z oliwek oraz posiada markę okularów sygnowanych jego imieniem i nazwiskiem (oprawki w różnych kolorach to jego znak rozpoznawczy). Ma 73 lata, szóstkę dzieci, trzecią żonę, niespożytą energię i ogromny apetyt na życie. „Wczoraj jeździłem na traktorze pięć godzin. I na koniec udało mi się go zepsuć”, mówi ze śmiechem.

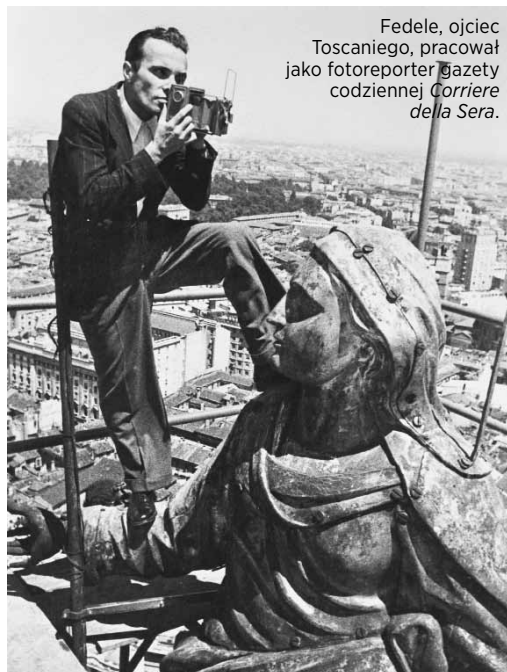
Oliviera Toscaniego poznaję na konferencji prasowej w Warszawie w kwietniu tego roku. Jest autorem kampanii reklamowej dla jednej z polskich marek. „Czy udzieli mi pan wywiadu dla *Harper's Bazaar*? Chcę przyjechać z fotografem do pana domu w Toskanii”,



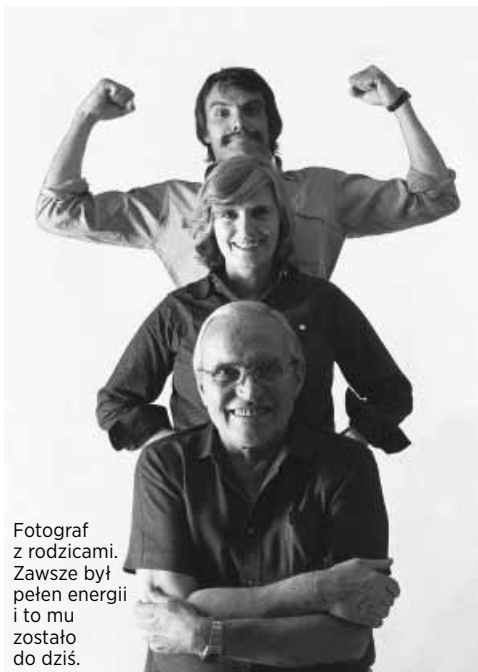
Oliviero uwielbia spędzać czas ze swoją wnuczką Luce.



Lata 40., z mamą.



Fedele, ojciec Toscaniego, pracował jako fotoreporter gazety codziennej *Corriere della Sera*.



Fotograf z rodzicami. Zawsze był pełen energii i to mu zostało do dziś.



Dom Toscanich to typowa toskańska zabudowa z kamienia z drewnianymi okiennicami. Wokół mnóstwo drzew i roślin.

pytam bezpośrednio. I dostaję bezpośrednią odpowiedź: „Oczywiście! Kiedy?” („Mój mąż zawsze przechodzi do sedna sprawy, nie interesują go półśrodki”, powie mi później, już we Włoszech, jego obecna żona Kirsty).

Na początku lipca spotykamy się w jego posiadłości na tokańskich wzgórzach. Budynek jest ukryty za wznieśnieniami, wśród zieleni. Główne wejście do domu wygląda jak zejście do bunkra – to sprytnie rozwiązanie, bo z zewnątrz, zza bramy wyjazdowej w ogóle nie widać posiadłości. Schodzimy na dół po schodach, by znaleźć się na otwartej przestrzeni. To coś w rodzaju dziedzińca. „Mój dom jest skonstruowany jak plac, rynek, z którego wchodzi się do różnych pomieszczeń jak do sklepów: do gabinetu żony, piwniczki z winami, spiżarni, kuchni, salonu”, tłumaczy Toscani. Pokazuje po kolei te przestrzenie w bardzo teatralny sposób. Wszystkiemu przygląda się żona Kirsty i wnuczka Luce – córka Rocca Toscaniego, także fotografika, syna Oliviera i Kirsty. Jej imię Luce znaczy po włosku światło. „Jakżeby mogła nazywać się inaczej? Jest córką i wnuczką fotografów!”, słyszę.

## Lubię siebie, lubię myśleć

„Za dużo żon miałem, to moja samotnia”, śmieje się Oliviero Toscani, gdy przechodzimy krętymi ścieżkami na tyły domu, do jego prywatnego apartamentu. „Kiedy nie ma Kirsty, pracuję i śpię tutaj”, mówi. Tu też przeprowadzimy większą część rozmowy. Wnętrze sprzyja wspomnieniom, jest pełne pamiątek z podróży i zdjęć. Gospodarz przyznaje, że czasem woli być sam. „Lubię siebie, lubię

myśleć, analizować, jeśli mam taką sposobność. Nie mam maniackalnych przyzwyczajeni czy paranoi. Staram się być najnormalniejszą osobą na świecie”, podkreśla.

Przez całe swoje zawodowe życie poznał i fotografował największych tego świata, od gwiazd filmu, artystów, po dyktatorów. Chętnie wraca myślami do lat 60., tak dużo się wówczas działo, tak bardzo zmieniał się świat. Dokładnie pamięta tamte czasy, choć minęło już pół wieku. W 1965 roku miał 23 lata, członkowie The Beatles byli mniej więcej jego rówieśnikami. Na ścianie wisi portret brytyjskiego zespołu, ale to nie Toscani jest jego autorem. W jego apartamencie nie brakuje natomiast zdjęć innych znanych ludzi, których fotografował: Federica Felliniego, Micka Jaggera, Andy’ego Warhola czy Fidela Castro. „Warhol zawsze oczekiwał wynagrodzenia za pozowanie”, wspomina z uśmiechem Toscani. To zabawne, ale widać, że jemu samemu stawianie przed obiektywem sprawia szczególną przyjemność. Może taką samą jak fotografowanie? Gdy towarzyszący mi Konrad Ćwik zaczyna robić mu zdjęcia, legendarny fotograf wykrzykuje: „Wydźmy na zewnątrz, tam jest lepsze światło!”. I chętnie pozuje.

Po powrocie do jego samotni mogę się rozejrzeć wokół, by poznać charakter tego pomieszczenia. Przrządy gimnastyczne, kolarski rower, który stoi pod ścianą, leżak plażowy, klatka na ptaki – to wszystko składa się na charakterystyczny, artystyczny nieład. W jednym z kątów stoją fotele w stylu Bauhaus, które Oliviero Toscani kupił w Chicago, oraz telewizor („Prawie nie oglądam telewizji, nie znoszę tych bzdur, wolę czytać gazety”, zastrzega gospodarz). Zaraz za fotelami piętrzą się zaprojekto-

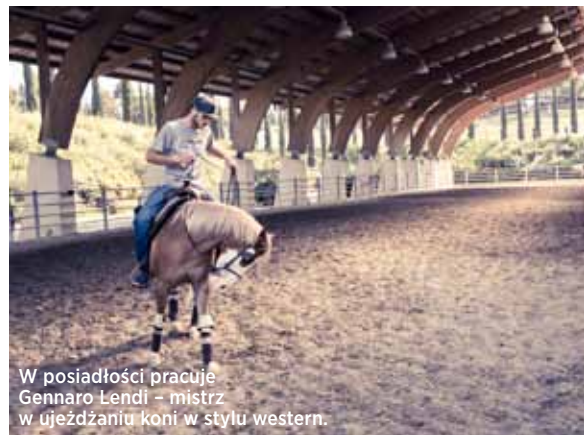




**T**oscani przyjeżdżał w te okolice na wakacje jeszcze jako student, z kolegą. Nie mieli grosza przy duszy, spali u okolicznych chłopów.



Toscani fotografował największych tego świata, m.in. Andy'ego Warhola.



W posiadłości pracuje Gennaro Lendi – mistrz w ujeżdżaniu koni w stylu western.



Jaguar z lat 60. Przyjemnie przejechać się czasem takim autem.

wane przez niego kubiki, służące za biblioteczkę. „To takie mieszkanie studenta”, śmieje się Toscani. „Przypomina mi czasy studiów w Szwajcarii, choć wtedy klepałem straszną biedę”.

## Spokój i prawdziwa miłość

Wracamy do czasów liceum. Pytam o ojca – Fedele Toscaniego, znanego fotoreportera *Corriere della Sera*. Toscani wspomina go jako człowieka niezwykle praktycznego, a przy okazji opowiada anegdotę: „Kiedy miałem 16 lat, byłem w liceum w Mediolanie, to zamiast chodzić na lekcje, przesiadywałem w kinie. W tamtym czasie były w mieście trzy, które otwierano rano już o 8.15. Raz podsłuchałem, jak mama mówi do ojca: «Słuchaj, Oliviero chodzi ciągle na wagary do kina». A on na to ze stoickim spokojem: «Na pewno więcej się tam nauczy niż w szkole». Cały ojciec! I miał rację!”.

Toscani był późnym dzieckiem, w rodzinie były jeszcze dwie córki – o dziewięć i 11 lat starsze od niego. „Jakbym miał trzy matki! Wszystkie zawracały mi głowę. Dramat!!!”, śmieje się. Każdy typowy Włoch jest maminsynkiem, ale nie on, o nie. Sam też nie jest typem ojca bluszczu. Kocha swoje dzieci, ale nie lubi nadmiernie okazywać uczuć, trzymać za rękę, przytulać, całować. „Każdy może robić to, co chce. Ale głębszych uczuć nie można wystawiać na widok publiczny. Nigdy nie mówię do żony «kochanie», choć bardzo ją kocham”, tłumaczy.

Toscani poznał życie w wielu odcieniach i kolorach. Do trzydziestki zdążył się dwa razy ożenić i dwukrotnie rozwieść. Żadna z jego żon nie była Włoszką. „Moja



„Mieszkanie studenta” – tak o tej części swojej posiadłości mówi w żartach słynny fotograf.

Częłnie wraca  
pamięcią do lat 60. Tak dużo się  
wtedy działo, tak bardzo  
zmieniał się świat...



Oliviero Toscani  
i Sophia Loren.



Zdjęcie młodziutkich  
The Beatles. Nie jest  
autorstwa Toscaniego,  
ale fotograf darzy je  
szczególnym sentymentem.



Dom jest utrzymany  
w tokańskim stylu,  
ale widać tu także  
*Scandinavian touch* – to ręka  
Kirsty, żony Toscaniego,  
która jest Norweżką.

najstarsza córka niedługo kończy 50 lat, jest ze związku z Francuzką. Następne dwie córki mam ze Szwedką. Jedna mieszka w Ameryce, druga we Florencji. Kolejną trójkę dzieci mam z Kirsty, Norweżką, moją aktualną żoną. Ali ma 27 lat, Lola – 30, Rocco – 37”, wylicza Oliviero. Dodaje, że nie jest kochliwy, ale zanim poznał Kirsty, nie cieszył się najlepszą reputacją. Jednocześnie przyznaje, że jako młody chłopak nigdy nie miał narzeczonej. „Za rączkę, do kina – to nie moja bajka! Miałem inne rzeczy na głowie. Pracowałem i podróżowałem, byłem ciekawy świata”, mówi z powagą. „Kiedy zatem przyszło to pierwsze zauroczenie?”, pytam. Następuje bardzo długa pauza, być może trochę za długa, ale pozwalam jej wybrzmieć, nie zadając kolejnego pytania. W pauzach, ciszy, dzieje się przecież najwięcej. „Spokój i prawdziwą miłość odnalazłem dopiero z Kirsty. Jest wspaniałą osobą, nikogo nie stresuje, nikomu nie musi niczego udowadniać, ma ogromne poczucie własnej wartości. To zabawne, ale właśnie w tamtym czasie, chwilę przed tym, nim ją poznałem, podjąłem decyzję, że koniec z dziećmi, żonami, mam ich wystarczająco dużo. Nie chciałem w domu nawet obcych szczoteczki do zębów!”, opowiada z uśmiechem. „Stało się jednak inaczej, z Kirsty mamy trójkę dzieci”, podsumowuje.

## Inne oblicze luksusu

Idziemy do kuchni na kawę, którą gospodarz sam przygotowuje. Gdy nie może czegoś znaleźć, dzwoni do żony, raz, drugi, potem komentuje żartem: „Ta kobieta nigdy nie odbiera telefonu, to normalne”. Ale to właśnie Kirsty organizuje mu życie, wszystkim zarządza, z miłości do niego przeprowadziła się na tokańską wieś.

Toscani przyjeżdżał w te okolice na wakacje jeszcze jako student, z kolegą. Nie mieli grosza przy duszy, spali u okolicznych chłopów. „Lubiłem wówczas malować

pejzaże, wydawało mi się, że jestem Pauliem Klee”, śmieje się sam z siebie. „Pamiętam ten budynek z tamtych czasów. Kilka lat później moja ówczesna żona uparła się, aby kupić dom, ja nigdy niczego nie chciałem mieć. Zapytałem chłopą, czy mi go sprzeda, i wkrótce stałem się właścicielem”, opowiada historię tego miejsca. Na początku to był letni dom, a Toscani pomieszkiwał w Paryżu i Nowym Jorku. W latach 70. przyjeżdżał tu z przyjaciółmi na wakacje *hippie*. Potem wyremontował budynek i gdy niedługo potem poznał Kirsty, postanowili tu zamieszkać. Od tamtego czasu minęło 35 lat. „Nie chciałem udawanego bogactwa i nowobogactwa. Większość mebli sam zaprojektowałem, a zrobił je tutejszy stolarz. Nie śledzę mód w designie, kupuję to, co mi się podoba. Chciałem mieć protestancki dom, wszystko otwarte, bez zasłon. Nigdy nie zamykam drzwi na klucz”, opowiada. We wnętrzach widać także *Scandinavian touch* (to pewnie ręka Kirsty) pomieszany z lokalnym rzemiosłem. Ogólna prostota, inne oblicze luksusu.

Zjawia się żona, dając więc odpocząć gospodarzowi. A on w tym czasie zaczyna kroić kielbasę własnej roboty i przygotowuje posiłek dla nas wszystkich. Kirsty jest piękną kobietą, ma niezwykłą klasę i spokój. Pytam ją o początki ich znajomości, o jej wersję zdarzeń. „To był 1976 rok”, zaczyna opowiadać. „Poznaliśmy się w Mediolanie. Pracowałam jako modelka. Poszłam na służbowe spotkanie z nim, przyniosłam portfolio. Popatrzył na mnie, byłam w dżinsach, białym T-shircie, miałam na szyi bandanę. On wziął telefon i zadzwonił w mojej obecności do agencji, mówiąc, że nie chce tu chłopki. Oczywiście żartował, bo pewnie już wtedy mu się spodobałam, i to był rodzaj wyznania. No i co? Zobacz, gdzie skończyłam! Na wiejskiej farmie”, żartuje. Po roku ponownie spotkali się w Paryżu („Wtedy wydarzyło się wszystko”, mówi z uśmiechem). Zrobiła wówczas okładkę *Vogue’a* z innym fotografem, a Toscani wziął magazyn do ręki i oświadczył znajomym:





Oliviero z Kirsty. Dla żartu stanął obok niej podczas sesji. Zdjęcie wystali do przyjaciół z informacją, że wzięli ślub.



Z żoną Kirsty, była modelką, poznali się w 1976 roku w Mediolanie. Są razem już prawie 40 lat...



W domu nie ma designerskich mebli czy przedmiotów. Niemal wszystko to lokalne rzemiosło. Poniżej: Prawdziwa tokańska spiżarnia. Rodzina Toscanich jest samowystarczalna – hodują świnię, krowy, kury, uprawiają warzywa i owoce. Toscani produkuje też oliwę z oliwek.





Centrum zarządzania, czyli studio Kirsty. Na jej głowie jest organizacja wszystkiego, także życia Oliviera.



Biuro Toscaniego w miasteczku Casale Marittimo. Stąd Toscani kieruje swoimi międzynarodowymi projektami, takimi jak *Razza Umana* (Rasa ludzka). Z prawej: Z Andym Warholem. Poniżej: Pamiątka-żart z podróży do Chin. Te portrety Toscani kupił w olbrzymiej drukarni, która wysyła wizerunki przywódców do chińskich szkół.



Oliviero jest typem artysty, niespokojnego ducha. Lubi bałagan, odnajduje się w nim.



W biurze w Casale Marittimo. Z okien widać Morze Tyrreńskie.

„To moja przyszła żona”. Potem robili razem sesję *haute couture* – on fotografował, ona była modelką. Miała na sobie suknię ślubną Saint Laurent. Toscani stanął obok Kirsty, a jego asystent zrobił im zdjęcie. Dla żartu rozesłali je do rodziny i przyjaciół oświadczając, że się pobrali. Cztery lata później faktycznie powiedzieli sobie tak. „To wydarzenie pokazuje, że aby wziąć ślub nie potrzeba ani księdza, ani urzędnika – wystarczy fotograf!”, żartuje Toscani.

## Panna kontra Ryby

Twierdzi, że żona „zostawia go w spokoju”. Czy to samo można powiedzieć o nim? „Wszędzie go pełno. To jest wulkan, on obdarowuje ludzi energią. Ale też jest pełen kontrastów, potrafi być w opozycji do samego siebie. Dzisiaj coś powie, a jutro temu zaprzeczy. On ciągle się rozwija, zmienia”, taki portret swojego męża rysuje Kirsty. Dodaje, że ona kocha miasto, lubi wyjść do kina, sklepu, restauracji. Na szczęście dzieci mieszkają w dużych miastach i często je odwiedza. Na toskańską wieś przeprowadziła się z miłości do Oliviera. Ale uważa, że to, iż dzieci





Fotograf w swoim prywatnym gabinecie. Większość mebli sam zaprojektował, a wykonał je miejscowy stolarz. Na półkach książki i pamiątki z podróży oraz rodzinne zdjęcia.



Toscani uprawia winorośl i produkuje własne wino: OT.



Piwniczka z trunkami, a w niej maszyna do krojenia prosciutto.



Dom artysty łączy tokański styl rustykalny ze skandynawskim duchem.

wychowały się właśnie tu, jest niezwykłą wartością. Kirsty potwierdza, że dobrali się z Olivierem na zasadzie przeciwieństw. „Lubię porządek, każda rzecz musi mieć swoje miejsce, jestem spod znaku Panny. Olivier jest typem artysty, niespokojnego ducha, lubi bałagan, odnajduje się w nim, jest spod znaku Ryb, urodził się 28 lutego”. Wykrzykuje, że urodziłam się dokładnie tego samego dnia, też 28 lutego. Śmiejemy się z tego wszyscy, siadamy przy stole. Czas na relaks. Toscani pyta o Polskę, ale chwilę później daje popis znajomości naszego kina: Wajda i *Kanał*, Polański i *Nóż w wodzie* („Fotografowałem kiedyś Romana dla *L’Uomo Vogue*, byliśmy razem na kolacji w Paryżu”), Kiesłowski i *Trzy kolory*. „Tu w okolicy, w Pontederze, mieszkał Jerzy Grotowski, wielki reformator teatru”, dodaje, jakby szukał w pamięci wszystkich akcentów związanych z Polską.

Patrzę na niego i widzę kogoś, kto dobrze się czuje sam ze sobą. Jest wolnym człowiekiem, bo wolność – jak mi tłumaczy – to nieustanne poddawanie samego siebie próbie, sprawdzanie, czy akceptujemy własne wady i defekty. „Chciałbym być geniuszem – ale nie jestem. Umieć pisać – nie potrafię. Znam swoje ograniczenia i akceptuję je”, konstatuje. A ja patrzę na niego i myślę: przecież siedzi przede mną geniusz. Czy on o tym nie wie? ■



W wielu wnętrzach widać przedmioty stworzone przez lokalnych rzemieślników.